ROK X

Nr. 66.

ORĘDOWNIK
wych co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Erazma i Klotyldy
Jutro: Saturnina pap.

Poznań, Czwartek 3 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.43, zach. 8.13.
Długość dnia 16 god. 30 min.

Poznań, 2. czerwca.

— * **Rozprawy sejmowe.** Podczas sobotnich rozpraw nie szczędzono gorzkich pigułek p. dr. Falkowi, który obecnie zasiada w sejmie jako poseł. Nie tylko z katolickiej strony, ale nawet z liberalnej mówiono mu prawdę. Po ks. dr. Stabewskim zabrał głos konserwatysta hr. Limburg-Stirum, o którym „Germania" powiada, że go książę Bismark nasadził, aby p. Falkowi wyciął prawdę za to, że w piątkowej swej mowie projektu Bismarkowego nie popierał. Hrabia, choć nie dawno wielbiciel wielki p. Falka, nie bardzo się liczył z słowami, i przyznawszy, że porozumiewania się w Wiedniu zawsze się na coś przydały, bo doprowadziły do przedłożenia projektu, wyraził zdziwienie swe, że p. Falk tak wielką niechęć dla projektu okazuje. Przecież coś musimy dla Kościoła zrobić — mówił, i jeżeli się p. Falk dziś temu opiera, to chyba dla tego, że nie on, tylko kto inny jest ojcem praw majowych, a jego tylko użyto jako zręcznego i energicznego robotnika do ich przeprowadzenia. Słysząc ostatnią mowę p. Falka, pomyślałem sobie, to nie jest człowiek na męża publicznego. Cóż pan Falk sobie myśli, czy chce nawet przeciw Bismarkowi wystąpić? W ten sposób rozprawiwszy się z p. Falkiem, swym dawnym przyjacielem, żądał hrabia, aby projekt oddano osobnej komisyi.

Po nim zabrał głos postępowiec, p. dr. Virchow, który nie ma wcale zmysłu dla organizacyi kościołów, jak katolicki i ewanielicki. Podług niego papież, biskupi, superintendencyi, jakieś dyecezye, to niepotrzebne rzeczy. W każdej gminie powinien być osobny ksiądz, pastor, a co się w innej gminie dzieje, o to nikt nie powinien pytać, byle tylko istniała wolność, swoboda. Dla katolików, ponieważ oni też po gminach żyją, p. Virchow nieżyczliwy nie jest, a o projekcie o tyle tylko mówi, o ile on mu służy do zaczepek rządu. Bo i stósunek do rządu chciałby mieć p. Virchow podobnie uregulowany, jak do Kościoła. Zwierzchnia władza w Berlinie dla dyplomacyi, dla wojska i dla podatków tyle, ile potrzeba, a reszta powinna być zostawiona gminom do woli. Projekt mu się nie podoba, bo żaden Biskup nie przyjdzie do rządu powiedzieć: moja wina! — a rząd mając władzę do woli sobie pozostawioną, będzie prawo tłomaczył, jak jemu się podoba, jednych księży będzie popierał, drugich prześladował, — a to ostatnia rzecz, gdy sejm takie prawo odda rządowi w ręce. Ostro też uderzył p. Virchow na rząd, że w swych depeszach do Wiednia skarżył się książę Bismark na Centrum i na postępowców. Żadne to rzeczy — mówił — kiedy nas Niemców postępowców przedstawia pan Bismark ks. Jacobiniemu jako wrogów cesarstwa niemieckiego, czyśmy to gorsi od innych stronnictw?

Pan minister Puttkamer, zabrawszy w ciągu rozpraw po raz trzeci głos, mówił z coraz większą swobodą, z coraz widoczniejszem życzeniem, aby tylko projekt choćby i zmieniony przyszedł do skutku, przy czem usiłował i tych i tych głaskać.

Jakby tu z Kościołem przyjść do pokoju? — zapytywał. Niektórzy żądali, żeby rozłączyć Kościół od państwa zupełnie, i niechby się Kościół sam rządził, jak jest np. w Ameryce. Toby do niczego nie prowadziło. Gdybyśmy to zrobili, to za lat 20 księża rządziliby w Niemczech i w kościele i w biurach rządowych. Cóż rząd ma teraz począć? Albo by musiał czekać, aż Biskupi zbliżą się do niego i powiedzą mu: zawiniliśmy; albo też musi do nich się odezwać: Ach! chodźcie przecie, my Was już teraz chętnie przyjmiemy! Projekt przedłożony, gdy będzie przez sejm uchwalony, ominie te dwa kamienie.

Następnie zabrał głos pastor Stoecker, znany agitator śród fabrycznej ludności w Berlinie, człowiek głębokiej wiary i równie wielkiej nienawiści do żydów.—Pokój z Kościołem być musi!—mówił—bo będzie na świecie coraz gorzej; ludzie bez wiary, bez Kościoła, bez księży żyć nie mogą! Przedłożony projekt to tylko nowa ustawa majowa, najlepsza z nich wszystkich. Cóż katolikom zarzucają? — że się Centrum w sejmie wzbiło do takiej potęgi; a któż to sprawił, jeżeli nie p. dr. Falk, który nam tyle praw majowych przyniósł! Chociaż Kościół katolicki ma swą głowę w Rzymie, a nie w kraju, jak ewanielicy, to jednak rząd powinien być dla niego sprawiedliwym. Pan Falk powiada, że nic Kościołowi dać nie możnaby, coby się prawom majowym sprzeciwiało, bo cóżby się wtedy z majestatem praw działo! Piękny mi majestat praw! A czy Wy, panowie liberali, nie zmienialiście sami praw, nie rugowaliście nawet artykułów konstytucyi, a więc czy nie kruszyliście majestatu praw? Strach mają liberałowie, żeby Biskupi jako tryumfatorowie nie wrócili do kraju, ale jak radykalni demekraci wracają i jeszcze nadburmistrzami zostają, to strachu nie macie! Nie targujmy się zatem o paragrafy, bo szczery pokój państwa z Kościołem jest nam niezbędny i tylko wtedy będzie u nas lepiej.

Po nim zabrał głos poseł Reichensperger, wybrany w Olpe, jeden z przywódzców Centrum.

Panu Falkowi—mówił—odpowiedzieli już inni mówcy; dodam więc, że mnie to równie ucieszyło, że obecny minister oświecenia potępił także w swej mowie jego politykę względem Kościoła, a z mowy tego ministra przebijało się, że ustawy majowe p. Falka uważa za dzieło namiętności, lekkomyślności i nieznajomości! (Doskonale!—wołają w Centrum;—między liberałami wielki niepokój;—do porządku go przywołać! — wołają.)

Marszałek przywołuje mówcę do porządku, oświadczając, że nie może zezwolić na takie wyrażenia o pośle, który niedawno był ministrem.

Mówca tak dalej rzecz prowadzi: Dobrze, więc powiem, że p. Falk całą sprawę lekko traktował. Byłoby lepiej dla p. Falka, żeby był przy tej sprawie milczał zupełnie. Pan Falk jest na dobitkę mniemania, że przez swe ustawy wyrządził Kościołowi wielkie dobrodziejstwo. Ponieważ projekt przepisuje, że teraz wolno będzie proboszczom przewodniczyć w dozorach kościelnych, więc przypomnę z tej przyczyny, jak to p. Falk traktował katolików. Otóż w 1873 r. prawie równocześnie wydano prawa o dozorach kościelnych dla ewanielików i dla katolików. Pierwsze prawo przedłożone zostało wprzódy władzom kościelnym ewanielików, aby wypowiedziały o niem swą opinią a potem oddano je do sejmu, gdzie nie zmieniono ani jednego garagrafu. Prawa dla nas katolików nie przedłożono Biskupom, tylko zaraz je sejmowi oddano. Dla ewanielików przepisano, że do dozoru może być wybrany obywatel, który skończył przynajmniej lat 24, dla katolików przepisał p. Falk, że już taki może być wybrany, który skończył lat 21. Co to miało znaczyć, każdy się domyśli. Dla ewanielików przepisało prawo, że głosować przy wyborze dozoru kościelnego może tylko taki ewanielik, „który nie daje publicznego zgorszenia przez to, że pogardza słowem Bożem i nieprzykładnie wiedzie żywot"; dalej, że nie wolno wybierać takiego, „który nie chodzi na nabożeństwo i nie przystępuje do Sakramentów św." Takich przepisów w prawie dla katolików p. Falk nie kazał zamieścić.

Zastanówcie się, co to miało znaczyć! Pan Falk wydał prawo, mocą którego odbierał nam katolikom kościoły i dawał je „altkatolikom". Prawda, że są także kościoły, gdzie katolicy i ewanielicy swoje nabożeństwa odprawiają; z ewanielikami wolno nam to robić, bo oni nie mają mszy św., ale z altkatolikami byłoby to świętokradztwem. A jednak dla 50 lub 60 altkatolików odebrał nam p. Falk kościoły w miastach, gdzie ludność katolicka liczyła 4000, 5000, ba w jednem mieście 25.000 dusz. Poodbierał nam kościoły, niezbędnie potrzebne, a zbudowane za wdowi grosz fabrycznego robotnika katolickiego. Tak zrobił nam w Krefeldzie. (Z Centrum wołają: Tak samo on zrobił w Wiesbadenie, w Bochum!)

Oto miara życzliwości jego, i równej miary dla katolików!

Poseł Zedlitz powiedział nam, że Kościół dąży do panowania nad światem. Nie wiem, co to znaczy, bo Kościół istnieje już 19 wieków i świata nie opanował, ale przecie posłannictwa swego bronić musi. Mości Panowie! Niechcieje tylko zapominać, że Kościół katolicki nie przyszedł do Prus jako poddana służebnica, ale ma swoje przywileje w Prusach oparte na prawach historycznych i traktatach międzynarodowych, co wedle mnie więcej znaczy, nawet na uroczystem słowie królewskiem, a więc łaski żadnej nie robicie.

A jakież Kościół ma teraz widoki! Powiadacie, że to drobnostka, gdy Biskup będzie donosił naczelnemu prezesowi, jakiego księdza chce na probostwo zamianować. Nie zapominajcie, że prezes może każdego księdza odrzucić. Biskup zatem może podawać mu jednego księdza po drugim, a prezes, jeżeli mu się nie będą podobali, może wszystkich odrzucić! Czy w ten sposób parafie będą miały godnych kapłanów.

Powiadacie, że dogmat o nieomylności Ojca św. wszystkiego nawarzył. W dogmat ten wierzy w Prusach 8 milionów katolików, a w co 8 milionów wierzy, to powinno być przez rząd szanowane, jeżeli nie ma być ucisku. Ale to nie dogmat, to ono upojenie zwycięztwami francuzkiemi nawarzyło tego piwa. I jak niesprawiedliwie postąpiono z nami! Przecież i my katolicy wylewaliśmy krew na pobojowiskach, a jak spisy pokazują pieniędzy na złagodzenie cierpień i nędzy dla rannych i sierot po poległych złożyliśmy, my katolicy, najwięcej. Czegóż więc od nas chcecie?

W depeszach księcia Bismarka napisano, że pokój z Kościołem będzie zależał od zachowania Centrum. Książę Bismark wyrzuca nam, że popieramy socyalistów. Jakże to, kiedy tu w sejmie powiedział socyalista p. Bebel, że Kościół katolicki to wróg śmiertelny socyalistów! My jesteśmy obywatelami państwa i bronimy zarówno wszystkich spraw jego, nie inaczej religijnych, jak innych świeckich. Wszakże dopomogliśmy księciu Bismarkowi do zaprowadzenia ceł. Nie głosowaliśmy za wydatkami wojskowemi, bo przy cłach powiedziano nam, że skutkiem ich większych dochodów będą zmniejszone podatki bezpośrednie; tymczasem dochody te zabrano na wojsko i jeszcze chciano więcej pieniędzy; więc jakże mogliśmy za tem głosować? My Centrum katolickie bronimy interesów państwa, jak nam sumienie nakazuje, stanowimy rzeczywiście partyą średnich stanów i za urzędami wysokiemi i donośnemi nie gonimy, jak inni!

Nasi księża pełnią także tylko swój święty obowiązek. Wydano na nich prawo, które ich miało tłustemi probostwami przynęcić. Ta pogarda człowiekiem, jaka w tem prawie była utajona dla księży, pomściła się mocno. Księża nasi pokazali, że dla Boga się święcili, a parafii nie uważają za „dojne krowy" (*Milchkuh*) dla

siebie! Zresztą katolicy wszędzie wiedzą dobrze, że co im rząd odebrał z dochodów, to im rząd zabrał, co nie było jego, bo te dochody i majątki pochodzą od wiernych katolików, nie od rządu, i są kościołom testamentami i legatami zapisane.

Powiadają: że chcą ludowi religią zachować. My, dzisiejsi katolicy religii naszej nie zatracimy, o to się nie boję, ale co się stać może z dziećmi naszemi, mianowicie w osieroconych parafiach, gdzie ksiądz katechizmu nie uczy! Łatwo być może, że wielu z nich na socyalistów wyjdzie.

Jeżeli panowie chcecie pokoju, to zróbcie go szczerze, a najprostszą drogą do tego byłoby przywrócić trzy artykuły, poręczające Kościołowi wolność wyznania, któreście z konstytucyi nawet skreślili.

Co do projektu, my katolicy, jak już p. Windhorst powiedział, będziemy czekali aż do trzeciego czytania, jak go będziecie zmieniali. Jeżeli ten projekt ma chwilowo zmienić stosunki, by je później polepszyć, to może nie będziemy przeciw niemu, jeżeliby miał stale Kościół obowięzywać, to go nie chcemy. Ale, jeżeli, chcecie być szczerymi, to przywróćcie owe artykuły w konstytucyi, a wtedy mając taką prawną podstawę, my katolicy przyłożymy także rękę do przywrócenia pokoju.

Po tym znakomitym mówcy przemawiał jeszcze p. Gneist, w imieniu nacyonał-liberałów oświadczając, że jego stronnictwo będzie uważało na proponowane zmiany i od tego zależeć będzie jego głosowanie.

Na tem skończono pierwsze czytanie i wybrano komisyą z 21 posłów, do której należy p. Windhorst i p. Reichensperger a z Polaków ks. dr. Stablewski.

— Z mowy ks. dr. Stablewskiego, która była jedną z najlepszych mów, powiedzianych przy rozprawach nad projektem, co także Niemcy uznają, gdy z powodu tego „Köln. VolksZtg." nazywa ks. dr. Stablewskiego „najlepszym mówcą z pomiędzy posłów polskich", podaliśmy tylko krótkie streszczenie, dla tego powtarzamy tu za „Kur." kilka ważniejszych z niej ustępów.

Ponieważ p. dr. Falk uderzył w swej mowie piątkowej w Biskupów, że prawa majowe lekceważą, więc na to tak mu ks. dr. Stablewski odpowiedział:

Mówiono tu wiele o zawikłaniach poznańskich i kolońskich. Przypominam tu, jak się obchodzono z ks. Arcybiskupem Duninem, którego odwieziono do Kołobrzegu—obchodzono się z nim inaczej, jak z naszymi Biskupami, którzy ze złodziejami pod jednym dachem siedzieć musieli. (Wielka prawda! w Centrum). Przypominam Panom dalej, że gdy król się dowiedział, iż zbliża się Wielki Czwartek, dzień, w którym Biskupi święcić muszą oleje i chrysma koniecznie potrzebne przy udzielaniu Sakramentów świętych, że wtenczas serce króla nie mogło ścierpieć, aby katolicy poddani mieli żyć i umierać bez Sakramentów św. i wysłał do fortecy kołobrzeskiej księży z Poznania, którzy asystowali ks. Arcybiskupowi Duninowi przy wykonywaniu tego aktu. (Poseł Ludwik: słuchajcie! słuchajcie! wy parlamentaryusze!)

Mości Panowie przedstawię Wam teraz obraz waszego liberalnego ustawodawstwa. Ks. Arcybiskup Ledóchowski siedział w więzieniu. Zbliżał się Wielki Czwartek; Sufragani księża Biskupi Janiszewski i Cybichowski święcili w katedrach Oleje św. I cóż ich za to spotkało? Więzienie! Za jedyną tę czynność, za poświęcenie materyi przy udzielaniu Sakramentów św. nieodzownie potrzebnej, cierpieć musieli długo w więzieniu, przez co i na przyszłość ludność katolicka za powodem dr. Falka i jego ustawodawstwa w najgorszy interdykt popadła. A jak ostrym był wówczas miecz prawa! Będę się miarkował, nie użyję wyrazu, któryby mógł obrazić, lecz jakim prawem sąd król. może Biskupa, pełniącego akt najpotrzebniejszy w religijnem życiu całej dyecezyi, urzędu pozbawić, za jeden czyn poświęcenia Olei św. — do czego się wprawdzie u ks. Biskupa Janiszewskiego druga zbrodnia przyłączyła tj., że żyjąc w Berlinie na wygnaniu odprawił kilka cichych mszy św. i komunikował kilka osób — to jest rzeczą niesłychaną! (Wielka prawda!) Pan dr. Falk wyraził pewne powątpiewanie, czy liczba parafii osieroconych, którą podał p. minister Puttkamer, jest tak wielką w rzeczywistości, wątpił zatem o istnieniu biedy religijnej. Jeżeli teraz, a jak niezawodnie p. dr. Falkowi przedtem było wiadome, już wówczas na 6 milach kwadratowych niemasz uregulowanego duszpasterstwa, jeżeli u nas są okolice, a gotów jestem Panom je wymienić, gdzie 6 mil wzdłuż, a 2—3 mil w szerz nie znajdziesz ani jednego duchownego w katolickich okolicach, natenczas pytam się Was, Panowie, czy dopiero takie stósunki liczbowe mają w przybliżeniu dać pojęcie o biedzie religijnej? Takie przypuszczenie nie mówiłoby rzeczywiście wiele o pojęciu potrzeb religijnych.

W dalszym ciągu zaczepił ks. St. zdanie przez liberalnych głoszone, że władza kościelna, ażeby sobie zapewnić w państwie wpływy polityczne, woli nie zawierać z rządem pokoju, choćby przez to parafie pozostały bez pomocy duchownej i tak mówił:

Mości Panowie czyż właśnie dla tego nie poszli Biskupi i księża do więzienia i na wygnanie, że wypełniali obowiązki dusz pasterzy? (Wielka prawda w Centrum!) czyż nie nakładano na nich tak surowych kar właśnie dla tego, że szafowali dobrodziejstwami religii? (Bardzo słusznie! w Centrum). Mości Panowie! Nie chcę równą odpłacać monetą, nie chcę twierdzić, iż rząd z pobudek politycznych chce ludność katolicką pod względem religijnym wyglodzić, chociaż wczoraj pan minister oświecenia użył wyrażenia, które nas w zdumienie wprawiło, powiedział on bowiem, „że w miarę położenia politycznego mają się ludowi dostać dobrodziejstwa dusz pasterstwa." A mimo to wy, Mości Panowie, w projekcie tym chcecie dopatrzyć się poruszenia uczuć ludzkich, podczas gdy on nie znosi wielkiego błędu całego ustawodawstwa majowego, które życiu religijnemu stawia warunki równające się, zdanie mojem, samobójstwu. Tutaj spoczywa przyczyna, dla której ludność katolicka pozbawioną została dusz pasterstwa (bardzo słusznie!). Duchowieństwo złoży w swej cierpliwości te ciężkie oskarżenia, któremi je obarczono, u stóp Tego, którego również oskarżono o uwodzenie ludu (bardzo słusznie!). Nie było to dla nas niespodzianką, że w ogłoszonej depeszy z dnia 20. kwietnia podano jako powód dalszej walki kulturnej nieprzyjazne dla państwa usposobienie Polaków. Mości Panowie! Myśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju oskarżeń; minister spraw wewnętrznych jeszcze onegdaj, chociaż bardzo ostrożnie i delikatnie, zrobił aluzyą do nieprzedawnionych naszych żądań, — ale my mamy spokojne, bo czyste sumienie. Sądzę jednak, że

---

O tem i o owem.

Ostrów, 30. maja.

Szanowny Redaktorze! Dużo lat nie widziałem Ostrowa. Jakież zmiany znajduję w niem, po dwudziestu bez mała! A ile po dwu czy trzech dniach pobytu rozpatrzeć się mogłem, wszystkie na korzyść wypadają. Jak mi powiadają, ludność dawniej nie dochodziła 5000 mieszkańca, dziś blisko dziesięciu tysięcy, bo przekroczyła już dziesiątkę tysięczną. To też i widomy ten wzrost ludności zewnętrzną postacią miasta na prawdę okręgowego z istoty, gdyż z nazwiska, jak wiadomo, Odolanów niem pozostaje. Cały rynek, główne ulice, zabudowane już murowanemi kamienicami, z śród których ledwo gdzie niegdzie dawny budynek z drzewa wygląda, lubo i ten wyświeżono, ile dało się. Wygodne ulice, a wszystkie pokrywają takież bruki, a te znów trotoary ściskają po jednej stronie wszystkie, a wiele z nich już i po obu bokach. Między kamienicami znajdziesz niejedną, któraby się i w Berlinie śmiało pokazać mogła. Wszakże, jakby do stroju z miastem, także otoczenie onego, bliższe i dalsze, upiększa się to willami, to kunsztownemi cegielniami, a dworzec kolejowy z przyległościami swemi dawniej już ozdobił okolicą Ostrowa zachodnią.

Zdziwiło mnie tylko, gdym się dowiedział i przekonał, że najżwawszymi upiększycielami Ostrowa są nie chrześcianie, ale żydzi, którzy po małych miasteczkach zwykle nie wyrzucali grosza na to, co bezpośredniego zysku nie przynosi. Ale mi zwrócono uwagę na przemianę obyczajów i pomiędzy żydostwem, sprawioną przybliżeniem do nas przez koleje żelazne stolic świata. Na to rzekłem: Dobrze, leż ten wpływ owe koleje powinny i na chrześcian wywierać? Nie umiano mi na to na razie dać odpowiedzi. Więc ją sobie sam musiałem ułożyć w ten wniosek, że musząc obywatele mojżeszowego wyznania, jak indziej tak i w Ostrowie, ruchawszego duchowo być usposobienia od chrześcian, kiedy dbają nie tylko o to, aby pieniężno, ale także o to, aby na pieniądzach wygodnie a ozdobnie siedzieli! Słusznie mówisz, Panie Ignacy, odparto mi, ale cóż po tej ozdobie, kiedy żyd zawsze żydem. Opanowali nam nie tylko kieszenie, ale całe wnet gospodarstwo miejskie, i patrz, co idzie za tą przewagą w radzie miejskiej, w magistracie! Tu wskazał mi towarzysz na stojące po trotoarach kupkami dzieciaki, starszych, których porządnie ubrani mężczyzni, poważne panie i panny słusznie omijać musiały, po bruku obchodząc, aby nie narażać się na grubiaństwo, gdyby o ustęp prosiły z chodników, zuchwałych przypatrujących się! A patrz na tę, owę tu świeżą plamę, którą mi jakiś wyrostek może umyślnie przylepił, gdyby się ocierając oń, nie spostrzegł. Ale usuwam się na bok, bracie! Zaledwom to uczynił, gdy tuż trzy czy cztery krowy nie powiązane przetoczyły się koło nas, które podcinał chłopak jeszcze brudniejszy, aby może żwawiej rozbijały przechodniów, wystraszone!

— Nie widzę, rzekłem, co w tych nieporządkach żydzi zawinili?

— Co zawinili? Oto, że mając przewagę w rządach po naszych miasteczkach, nie postarają się, jakby mogli, o energiczniejsze rządy, w których się snać nie lubują, z przyrodzenia. Natury ludzkie na prowincyi przez się skłonne są do wygody, nie czując nad sobą bodźca, którego ostatecznie dają sobie wzajem sami luźni a sforni obywatele miast wielkich. Niechżeż jeszcze naczelne władze przez swoje sługi nie przypominają lub przez odnośne rozporządzenia nie zapobiegają, zbytniemu rozwarcholaniu się (jak dawniej mówiono) ludności, a cudów chyba potrzeba, ażeby, już nie posmolił lub nie potłuścił kosztownego ubioru pierwszy lepszy lekomyślnik, ale żeby cię nie zmiażdżył kołami jakby przez wieś pędzącą swoją, przez miasto ten lub ów fornal pijany na poły, z okolicy!

— Prawda i to. Ale czemże się to dzieje, pytałem towarzysza, że ludność Ostrowa acz blisko przez połowę polska, tak rażącą wskazuje różnice?

— Jakże to rozumiesz?

— No, nie urazisz się. A tóż Was ledwo znać tutaj obok Niemców a żydów.

— No, tak źle z nami jeszcze rzeczy nie stoją. Zajrzyj do kółek, do kasy zwłaszcza pożyczkowej, a weselej po nas spojrzysz.

— Cieszę się na to, wszakże jeszcze lękam, że nie za wiele powiedziałem, twierdząc, że Was żywioł obcy przygniata. Wyrozumiewam aż nadto okoliczności nieprzyjazne, ale znam i przyrodzenie swoich.

— Domyślam się, w co mierzysz.

— Nie wiem, czy wszystkiego domyśliłeś się? Otóż mnie zdaje się, że gdyby nasz rzemieślnik nie lenił się wydobyć z siebie wszelkiej, na jaką go stać, zdolności, nie tylko w pewnych, ale we wszystkich rzemiosłach, górowałby nad współzawodnikami innego plemienia lub wiary, nie tylko lepszością wyrobu, ale i ilością tego, co dobry wyrób przynosi; gdyż mu Pan Bóg nie poskąpił zmyślnego zysku a dzielności ciała. Ale jak chłopek na wsi, tak i profesyonista w mieście, zaledwo (w najlepszym razie) tyle pracuje, ile od biedy potrzeba, o krzątaniu się bezustannem, o przyrabianiu bez przerwy, choćby sporo już było w komorze, o tem ani tam ani tutaj nikt nie myśli. Starczy więc, dopóki przygoda nieprzewidziana nie naciśnie, dopóki wojna, głód, nieurodzaj itp. nie zniszczą do razu naraz najzasobniejszych.

— Niestety, bracie, tak jest. Lecz zbytki, których nie znało się dawniej, różnorakie zepsucie, które przyniosły nam ze świata koleje, chociaż nie uniewinniają, ale łagodzą przynajmniej niejeden słuszny co do następstw zarzut.

— Na to powiedziałbym: Nie sztuka być świętym, kiedy nie ma sposobności do grzechu!

— Racya, ależ niech ci, których to dotyka u góry, dopomagają czy rozporządzeniem, czy własnym przykładem, aby złe łamało się tysiącznie wprzódy, zanim kończyny swe zatopi w naszych sercach lub głowach!

— Czego zmienić nie możemy, do tego zastósować się trzeba. A ja powiadam, bracie, niech mi tam robią, co i jak chcą, czy góry, czy obok — a ja się Bogu nie sprzeniewierzę. A któż mię zmusi, proszę, abym dawszy słowo, nie dotrzymał go? abym podjąwszy się roboty, dostawiał jak najsumienniej sporządzoną? abym jadł i pił, na ile stać? abym rozrywki tyle tylko pozwalał sobie, na ile praca obowiązkowa dopuszcza?

ludność niemiecka, a myślę, że nie tylko katolicka, nie odmówi nam tego świadectwa, że bodaj jest drugi naród w historyi, któryby wycierpiawszy tyle, co my, którym wszystko, co mu się z prawa i słuszności należy, aż do nazwiska i ojczystej ziemi zabrano, okazał więcej umiarkowania, spokoju i cierpliwości, jak to złożył tego dowody naród polski pod berłem pruskim. Mości Panowie! Nie chciałbym przesadzać i nie będę twierdził, że z nami obchodzono się gorzej, niż z Helotami w Sparcie, albo z Grekami pod rządem Osmanów, albo z Irlandczykami przed wydaniem bilu emancypacyjnego. I my także doznajemy dobrodziejstw konstytucyi, chociaż z pewnemi zmianami. Zażywamy przecież także politycznego równouprawnienia. ale przeważnie tylko na papierze, bo od wielu lat cięży na nas system (niepokój) system, i to powtarzam, osobistego i administracyjnego pokrzywdzenia, do którego przystąpiło jeszcze u nas niesłychane i bezwzględne wykonywanie ustaw majowych. Zdaje mi się także, jakoby i ta sławiona życzliwość nowego pana ministra kultu zatrzymać się chciała przed granicznemi słupami dzielnic polskich, ponieważ przekonujemy się, że inną jest dla nas miara w sprawach szkół symultannych, przy inspekcyach szkólnych i innych sprawach, należących do wydziału tego pana ministra, jak to np. w obchodzeniu się z duchowieństwem w kwestyach dotyczących administracyi majątku kościelnego. Podług tego nie będzie można od nas wymagać, abyśmy się z błogiem zaufaniem przy niniejszym projekcie rzucali w objęcia władz, skoro dotychczas tylko ich rózgę czuliśmy. Pod tym względem doznaliśmy przecież tak smutnych doświadczeń, zwłaszcza w W. Ks. Poznańskiem, gdzie szef prowincyi tak mało okazał ostrożności, np. przy ustanawianiu proboszczów państwowych, używając jako podpory rządu tak chętnie osób, których tu bliżej charakteryzować nie chcę, a przez co tak dotkliwie uciemiężył gminy. Co się zaś tyczy naszych dążności nieprzyjaznych państwu, to życzylibyśmy sobie, aby nam je raz przecie rząd bliżej określił. Jakież są te dążności? Bezwątpienia w całem konstytucyjnem życiu naszem jest ciągłość naszych zastrzeżeń na mocy układów międzynarodowych, warujących nam prawo zachowania narodowości naszej także pod berłem pruskiem. To pewna, że broniliśmy prawnie warunków naszego życia narodowego, zaczepianych a nawet niszczonych przez rząd różnemi środkami, otwarcie to oświadczam i oczekuję w tej mierze dowodu przeciwnego, jakobyśmy mieli choć raz jeden zaczepić i walczyć przeciw jedności Niemiec w granicach zasady narodowej i jej historycznego rozwoju. Musielibyśmy bowiem w takim razie zwalczać także zasadę, na których się opieramy. (Bardzo słusznie!) Mości Panowie! W depeszach uczyniono zarzut partyi Centrum, jakoby w kwestyi polskiej zaczepiała rząd. Sprawia to nam wielkie zadowolenie, iż kanclerz uznaje tem samem sprawę polską za nierozwiązaną i my tę silną żywimy nadzieję, że rozwiązanie jej w myśl historycznej sprawiedliwości staćby się mogło rękojmią stałego pokoju przez przywrócenie rozbitej równowagi europejskiej, początkiem pozbycia się tej ustawicznie cisnącej zmory ciężarów wojskowych, dźwignią wspólnych interesów oświaty, kiedy robota około zniszczenia narodu polskiego tyle bezkorzystnie sił zużywa i tyle nienawistnych tworzy aliansów. (Bardzo słusznie!) O ile sobie przypominam, to popierało nas Centrum tylko w rozprawach nad przeistaczaniem nazw miejscowości i usuwaniem języka ojczystego z szkoły ludowej, za co mu bardzo wdzięczni jesteśmy.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Książki i pieczęć kościelną parafii niepartskiej, osieroconej przez śmierć śp. ks. Michalskiej, zabrał p. landrat z Rawicza. Wszelkie więc świadectwa i wyciągi z tych książek, będą teraz przez landraturę rawicką wystawiane.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Ustawa przeciw lichwie została przez cesarza podpisaną i urzędownie ogłoszoną.

— Na wysłaną z Paderbornu w marcu br., a przez tysiąc obywateli podpisaną petycyą do cesarza, proszącą o zniesienie ustaw majowych, odpowiedział w tych dniach minister oświaty i wyznań p. Puttkamer odmownie.

W Krefeld gdzie dotychczas przewodzili liberali, został obecnie obrany, przy uzupełniających wyborach, posłem do sejmu pruskiego katolik, p. Trimborn z Kolonii.

— Pewien wyższy urzędnik z ministerstwa, który dostarczał korespondentom pism zagranicznych i miejscowych wiadomości w uchwałach Rady związkowej, za nim te wiadomości były ogłoszone w pismach rządowych, został przez sąd administracyjny w Poczdamie skazany na przeniesienie na inne mniej korzystne stanowisko. Proces toczył się w wielkiej tajemnicy, przy drzwiach zamkniętych. Celem wyśledzenia zaś, kto powiadał posłowi Virchowowi o liście, pisanym w sprawie zniesienia wolnego miasta Hamburga przez księcia Bismarka do ministra Bittera, toczy się śledztwo, które może się ciężko skrupić na zbyt gadatliwym urzędniku.

Ziemie polskie. Urzędownie ogłaszają, że jenerał gubernator warszawski Kotzebue, zwolnionym został na własne życzenie z urzędu, a w miejsce jego mianowany został gubernator wileński jenerał Albedyński, który 9. bm. ma zjechać do Warszawy. Kotzebue popadł podobno w niełaskę u cara za mowę, mianą w Warszawie na obiedzie, wyprawionym mu przez obywatelstwo, z przyczyny jubileuszu jego 50letniej służby. W mowie tej wygłoszonej po francuzku, jenerał mówił o swej życzliwości dla kraju, tj. dla Polski, a ani słowem nie wspomniał o carze i rządzie. Na miejsce Albedyńskiego został w Wilnie mianowany jenerał Totlebem, a następcą tego w Odesie jenerał Drentelen.

— Wiedeńska „N. Fr. Pr." twierdzi, że układy między Stolicą św. a rządem moskiewskim, żywo się w Wiedniu toczą, a Stolica św. ma mieć nadzieję, że przyjdzie z caratem, jeżeli nie do zupełnej zgody, to przynajmniej do porozumienia, dozwalającego na przywrócenie niezależności Kościołowi w Polsce, powrót Biskupów polskich z wygnania i zawiązanie stałych stósunków między Stolicą św. a rządem moskiewskim. Pismo wiedeńskie twierdzi, że za te ustępstwa Stolica św. zgodzi się na ograniczenie praw i swobód katolików na Litwie, ale nie umie powiedzieć, na czemby te ograniczenie polegały. Jest to więc proste przypuszczenie, niechęcią żydowskiego pisma podyktowane, boć ono samo przyznaje, że na zaprowadzenie liturgii w mo-

---

— Niech zaś jeno tak i podobnie pokieruje sobą i warsztatem choć kilku w mieście, a reszta powoli pojdzie za przykładem, bo, co bądź, stać nas jeszcze, dzięki Bogu, na poczucie tego co po Bogu! A że prawy towar, prawą zapłatę sam napędza, tego dowodzić nie potrzeba.

— Wszystko a wszystko to prawda. Lecz jakżeż znów wtedy, gdy pan majster dopełnił swojego wprawdzie co do nitki, ale taki hardy, że ani przystąp, jak to mówią, bez kija! Czyż do niego pojdzie choć najpoufalniejszy po towar, gdyby był i wyborniejszy, jak w Paryżu.

— Jużci nie pojdę ja na wino węgierskie, gdzie mi każą nieledwo za nogi obłapiać butnego kupca, któremu ja je grubo płacę. Ale pójdę indziej, a nie wszędzież tak je szprytują, że aż nos się kręci. Lecz to pod obrusem wymówiło się niby! A wyjątkami chyba takich dziwaków, coby odstraszali kupujących naperzoną twarzą pańską, kiedy o ich własne dobro chodzi głównie.

— Przyznam i ja się do żartu, ale tylko nieco. Bo że nasz polski szlachcic, czy mieszczanin, nie wyleni się nigdy z tej skóry jakby jakiej królewskiej, — to przyznać musisz. Więc nie zawadziło, przypominać napuszoność bezmyślną, która mniejsza już, że się innych razi, ale ona samego napuszonego najdotkliwiej ostatecznie karze, bo coraz rozdymajac w nim tę próżność jak iście pęcherz, w końcu przyzwyczaja go do wbijania w taką głupią bezmyślność próżniactwa najstraszliwszego, bo próżniactwa duszy.... Ale dzwonią!....

Nabożeństwo i procesya Bożego Ciała przerwały ranną pogadankę, a poczta odchodzi. Daruj więc, że urwawszy, gdzie urwałem, słóweczko tylko jeszcze donoszę, o tem co mię już bezpośrednio zajmowało.

W wielki czwartek świąteczny dawnym zwyczajem Ostrowska z pobliską Wysocką parafią, odbywają uroczysty pochód po mieście, na pamiątkę dawnej spólności. Za dawnych bowiem czasów dwie te parafie jednę stanowiły. Ztąd napływ ludu w tym dniu nie mały zwykle; tą razą jednak był on nadzwykle wielkim. Pomimo to wszystko w największym odbyło się porządku, nie dawszy ni z tej, ni z tamtej strony powodu najmniejszego do skargi, na tę lub ową niewłaściwość, jakich niekatoliccy mieszkańce dawniej podobno się dopuszczali czasami. Przed sumą, na wotywie była część katolicka załogi tutejszej, tak piechoty, jak ułanów. Jakoż ku uznaniu powiedzieć wypada, że władza wojskowa tutaj pilnie baczy tego, aby nie było powodów do skargi. Także też władzy policyjnej należy się uznanie za przestrzeganie porządku w mieście w czasie procesyi, i zabezpieczanie przeto godności zewnętrznej na wszystkie strony obrządkom niepanującego wyznania nad Pany, któremu wszystko winne.

W niegrzesznych, acz nie koniecznie potrzebnych, drobnostkach zewnętrznych zdałoby się to i owo przemienić na lepsze. Np. jeżeli wolno, zapytałbym, dla czego to, przy tak tłumnych zwłaszcza pochodach, dozór kościelny lub Pleban nie ustanawiają tak zwanych marszałków, którzyby tego pilnowali, aby bractwa ze świecami szły w porządnych kolumnach, nie rozpuszczając się po całym tłumie i nie zagrażając ogniem sukni lub ciała, a przynajmniej nie przeszkadzając niejednemu. obawiającemu się tego, modlić się spokojnie? Ludek stron tych z małemi bardzo wyjątkami, wielce jeszcze jest zaniedbany, że niepowiem, zadziczały. Czy w święta uroczyste, czy w niedzielę, wyjątkowo tylko widzisz czystą chustkę, czystą bieliznę, głowę porządnie uczesaną w kościele; tymczasem zabrukanego ubioru itd. dostrzeżesz wszędzie. Tyle zabarłożonemu wychowaniem ludkowi tem bardziej potrzeba nadzoru moralnego, na każdej nieledwo stopie, a dopiero w świątyni Pańskiej, ażeby jej zewnętrzna postać nie przybierała pozoru jarmarcznego, gdy jeden na drugiego ze światłem, bez światła, się tłoczy, gdy tam za ścianą śpiewają, a tu w kościele śpiew nam się urywa, ustępując miejsca szturchawce i szeptaniu o interesach tualety lub tym podobnych. Nie może dziś kościół wszystkiego, co mógł dawniej. Uczy on dotąd, że do rodziny dalszej należy i fornal i parobek i ogrodnik i kmiotek niezależny już nawet. Ale jak zdoła dziś Kościół użyć z tymże naciskiem świętej swej broni, aby przymusić niestósującego się ściśle do nauki jego, który wysyła w niedzielę i święta furmanki do miasta ze zbożem lub po węgle, który nie dawszy mszy św. wysłuchać służbie, odwodzi ją i od nieszpór jeszcze, odbywając z nią po obiedzie w dni świętne wypłaty i obrachunki, lub włodarza i ekonoma na narady poobiednie przywołując do dworu? Pono rozpatrzywszy się tak tutaj w rejestrach od wzajemnych powinności, znaleźlibyśmy niedobory tu i tam, a kto wie, czy nie większe u góry, od której wszędzie szedł i pójdzie zawsze przykład! A jakem tam gdzieś kiedyś czytał:

> Mniejsza, że sługa brodę strzygąc, zapuszczając,
> Naśladuje, błazeństwem jak Pan nadstawiając,
> Ale gdy Pana udać w tem, co grzech jest, spieszy;
> To już rzecz nie błahotna, bo zły duch się cieszy!

Lichota wierszowa, ale myśl uwzględnienia godna. Niech nasza czeladź obojętne sprawy panów swych przejmuje; ale gdy ci ją do naśladowania obojętności dla Boga wprost czy pośrednio — to wszystko w gruncie jedno — wodzą i skłaniają, wtedy błogosławieństwa nie będzie ani dla pana ani dla czeladzi.

Po wiekszej części dzieją się te nieporządki u nas w skutek nałogu. Pobożni w gruncie właściciele na wsi, czy w mieście, nie myślą ukracać praw moralnych czeladzi. Tylko nie zastanawiają się wcale nad tem, że dawać sposobność człowiekowi do zaniedbywania, czego on z obowiązku nie powinien zaniedbywać, znaczy to samo w gruncie (a wiara nie zna łagodności prawa, jak prawo świeckie) co zakazać mu wręcz chwalić Boga, kiedy go chwalić winien z obowiązku katechizmowego.

— Ależ to sześciomilowe słóweczko, Panie piszący! Tak zawołasz, kochany Redaktorze, jeżeliś doczytał gryzmoł moich aż do końca! Zaprawdę. Lecz chciej, i w tej nieledwo nieskończoności wynurzeń widzieć dowód, jak szczerze pragnę i pragnąłbym o każdej porze, zapewne pospołu z wielu innymi bardzo, służyć poczciwej, trzeźwej a skuteczne na prawdę usilności Twojej, ratowania z pogromu, co jeszcze ura... wać Pan Bóg pozwolił, —gdybym ... tak ściskać w wyrazy a proste i przezroczy... te, jak Ty, to, o czem mówić przyda się Czytelnikom „Orędownika"!....

skiewskim języku w katolickich kościołach na Litwie, Stolica św. nigdy nie przystanie.

Loris-Melikow ma być osobiście układom tym przychylny, i korzysta ze słabości carowej, by cara do nich nakłonić.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 2. czerwca. Poniedziałkowa procesya z kościoła św. Marcina odbyła się z wielką okazałością przy pięknej pogodzie. Ulica św. Marcina i plac Wiedeński przyozdobione były w śliczne kwiaty, girlandy, obrazy i światło. Celebrował ks. kanonik Maryański.

Wczorajsza procesya z kościoła św. Wojciecha odbyła się pomimo wielkiego deszczu ku zadowoleniu wszystkich, i tłumy wiernych tak z miasta jako też przyległych wsi Poznania przybyłych brały w niej udział. Sanctissimum niósł ks. prob. Ziętkiewicz w asystencyi 20 innych kapłanów. Porządek był wzorowy. Ulice św. Wojciecha, Wolnica i plac Działowy również były przyozdobione w zieleń, kwiaty, obrazy i światło.

Dziś po południu procesya z kościoła św. Małgorzaty na Śródce.

Jutro w czwartek wielka procesya z kościoła Farnego rano o godz. 9 pójdzie tego roku, jak nam donoszą, z powodu naprawy mostku na Strzeleckiej ulicy, ulicą Jezuicką, Wodną, W. Garbarami, przez plac Bernardyński, aż ku bramie Dębińskiej, potem w prawo dopiero drogą ku Strzeleckiej ulicy, do kościoła Bożego Ciała, gdzie się odprawi zaraz Suma z kazaniem. Z powrotem od Bożego Ciała znowu ku bramie Dębińskiej, placem Bernardyńskim, ulicą Długą, Strzelecką, placem Wiedeńskim, Wrocławską, Starym Rynkiem i Jezuicką ulicą do Fary.

Po południu procesya z kościoła św. Rocha po Miasteczku.

— * **Tutejszy** zarząd policyjny ogłasza, iż pod karą 30 mk. lub odpowiedniego więzienia nie wolno jest węgli kamiennych i koksu inaczej jak na wagę sprzedawać.

Policya przypomina także, iż miejsce do kąpieli i pławienia koni zostało jak zwykle nad brzegiem Rzecznej ulicy, na lewo od drogi ku Dębinie, palami wytknięte i napisami oznaczone. Ktoby w innem miejscu pod gołem niebem się kąpał, konie pławił, lub też nie odziany na brzegu rzeki chodził, zostanie skazany na 15 mk. lub odpowiednią karą więzienną.

— * **Magistrat** tutejszy wyznaczył termin na 7. b. m. na 12 godz. w południe w sali posiedzeń magistratu, celem wydzierżawienia parceli, położonej w Górczynie pod nr. 71. Warunki dzierżawne można przejrzeć na Ratuszu w pokoju nr. 14.

— * **W poniedziałek** wieczorem o godz. 8 odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiej we własnym lokalu przy ulicy Jezuickiej. Na wstępie przedstawił prezes, ks. Tłoczyński, zebranym członkom nowego członka Zarządu p. W. Stawińskiego, redaktora „Orędownika“, który odznaczał się gorliwością i pracą w innych także towarzystwach, a obecnie do współudziału w kierownictwie Stowarzyszenia został uproszony przez prezesa i członków. Następnie przystąpiono do obrad nad tegoroczną zabawą letnią. Tradycyjne miejsce zabawy Stowarzyszenia jest Kobylepole, którego właściciel, JW. hrabia Mycielski, corocznie z wielką Stowarzyszenie przyjmował życzliwością i gościnnie członków podejmował. Już od kilku lat atoli skarżono się na rozmaite niedogodności, na jakie Stowarzyszenie w Kobylepolu było narażone, a temi są głównie: otwarte miejsce i daleka a piaszczysta droga. Z ostatniej przyczyny udział gości, a mianowicie dam, nie był zbyt liczny; niejeden obywatel przybywał pieszo, robiąc ze siebie poświęcenie dla Stowarzyszenia, ale familii nie zabierał, bo dorożki za drogie; wielu nie przybywało wcale. Natomiast przybywały setki gawiedzi, które zapełniając miejsce dla zabawy przeznaczone, wywoływały ścisk i nieporządek: rozkradano fanty, zabierano gościom krzesła, zawadzano, krzyczano, strzelano a gospodarze w żaden sposób rady sobie dać nie mogli, wszelkie zaś nieporządki szły na karb Stowarzyszenia. Nadto Stowarzyszenie było narażone na straty, bo na otwartem miejscu, z którego nikogo nie można wykluczyć, wielu nie kupowało oznak i tak bywało miejsce zapchane ludźmi, do zabawy nie należącemi. Aby tym i innym jeszcze niedogodnościom zapobiedz, zwłaszcza, że i czasu bywało dotychczas za mało dla wszystkich gier, które w Stowarzyszeniu są liczniejsze, jak w innych Towarzystwach, postanowiono rozłożyć zabawę na dwie części następującym sposobem. W niedzielę d. 13. m. b. zrobią członkowie po południu wycieczkę do Kobylepola, gdzie urządzone będą gry tylko dla mężczyzn; a zatem: rzucanie do ptaka, wyścigi, skakanie w miechach i strzelanie z wiatrówki, wszystko o premie; mała muzyka przyczyni się do uprzyjemnienia wieczora. Do gier będą mieli prawo także goście, którzy przybyć zechcą. Właściwa zaś zabawa odbędzie się w niedzielę następną d. 20. b. m. w Urbanowie, gdzie będą gry dla płci obojga: tłuczenie garnka z premiami, gra w obrączki, gry kółkowe, gra fantowa i tańce przy odgłosie większej muzyki. Wtenczas będzie także rozdawanie premii z jednej i drugiej zabawy, dalej puszczane będą balony i sztuczne ognie. W ten sposób zabawy z damami, tańce i gra fantowa, odbędą się w miejscu zamkniętem i zapobiegnie się nieporządkom i nieprzyjemnościom tak dla gości jako i gospodarzy. Ostateczny termin do uregulowania załegłych składek wyznaczony został na dzień 6. i event. 13. bm. Kto do 6. bm. się nie zgłosi w sprawie opłaty do [illegible] do 13. bm. nie zapłaci, zaległych składek według § 31. ustaw, ten z listy członków raz na zawsze zostanie wykreślony. Po kilku drobniejszych uchwałach, dotyczących zabaw, rozwiązane zostało zebranie.

— * **Szanownych** członków Towarzystwa Przemysłowego upraszam usilnie o oddanie na ręce moje w ciągu bieżącego tygodnia wszelkich książek należących do Towarzystwa naszego. Wdzięczen będę również wszystkim tym, którzy bibliotekę naszą, głównie w „dziale Powieści“ bardzo upośledzoną, dobremi dziełami wesprzeć raczą.

Prakt. Lekarz-Dentysta *Połomski*,
Bibliotekarz Tow. Przem.

— * **W Rogowie** jest od 1. lipca do obsadzenia posada nauczycielska przy szkole katolickiej, donosząca: 795 mk. w pieniędzach, wolne pomieszkanie w wartości 60 mk., 5 mk. dochodu z roli, 60 mrk. na opał. Zgłosić się należy do miejscowego magistratu.

— * **Submisye.** Inspektor budowlany p. Volkmann w Obornikach wzywa przedsiębiorców do przesyłania mu aż do 6. b. m. 11 godz. przed południ. opieczętowanych ofert na budowę sali do turniejów w Rogoźnie t. zw. „Turnhalle“, oszacowanej wraz z dostawą materyałów na 17,466 mk. Kosztorysy i warunki można przejrzeć lub w odpisie z biura tegoż inspektora w Obornikach otrzymać.

Tenże inspektor ogłasza termin na 15. b. m. 12 godz. w południe celem dostawy faszyny i pali, potrzebnych do robót przy regulowaniu brzegów Warty pod Stobnicą. Warunki tej dostawy mogą być przejrzane w biórze p. inspektora w Obornikach.

Rozmaitości.

— * **Okropny** wypadek zaszły w Magdeburgu, o którym pewna dama w liście do swych krewnych donosi, opisuje „Börsen Cour.“: Mała siedmioletnia dziewczynka poszła pewnego dnia po południu na cmentarz, a kręcąc się pomiędzy grobami zerwała na jednym z nich kwiatek. Widział to grobowy i postanowił dziecko surowo za to ukarać, nie mając jak się zdaje w tej chwili czasu, zamknął ją do trupiarni, w której czterech trupów leżało. Wieczór nadszedł, niespokojni rodzice naprożno czekali powrotu dziecka i naprożno go szukali. Następnego poranku, kiedy grobowy poszedł do zwykłych swych zajęć, przypomniało mu się dopiero o zamkniętej dziewczynie, lecz jakże okropny oczom przedstawił mu się obraz, biedne dziecko leżało bez życia skłęczone w narożniku, mając szeroko rozwarte oczy i aż do krwi zębami przecięte usta i ręce zaciśnięte, widocznie, że ze strachu i przerażenia umarło. Policya aresztowała niebawem okrutnego człowieka i zaledwo zdołano go ochronić przed zemstą publiczności, chcącej go zamordować.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu. z dnia 2. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	40	11	—	10	50
Żyta	9	50	9	10	8	80
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
Owsa	8	60	8	30	7	20
Grochu do gotowania	8	70	8	50	8	40
„ na paszę	8	30	8	20	8	10
Łubin żółty	4	90	4	50	4	30
„ niebieski	4	50	4	30	4	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	20	2	—	1	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 60,000 litrów, cena wypowiedz. 62,40 mk., na czerwiec 62,40 mrk., lipiec 63.10 mrk., sierpień 63,40 mrk., wrzesień 61,80 marek.

Wrocław, 1. czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	40	21	30	20	30
„ żółta	21	70	21	—	20	20
Żyto	18	20	17	80	17	40
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
Owies	16	20	15	80	15	40
Groch	19	20	17	70	16	50

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.